

Stefan Kiedroń (<https://orcid.org/0000-0002-3564-7053>)

Uniwersytet Wrocławski

## Na którym brzegu Odry leży Szczecin?

Zbigniew Rokita, autor opowieści o Górnym Śląsku, jak brzmi podtytuł jego książki *Kajś* (Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2020), po kilku latach poszerzył swoją perspektywę pisarską. Tym razem ‘pochylił się’ nad krainą, którą nazwał „Odrzanią”<sup>1</sup>.

Jego *Kajś* spotkało się z bardzo dobrym odbiorem wśród czytelników; w 2021 r. zostało uhonorowane Literacką Nagrodą NIKE. Dlatego wydana trzy lata później *Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych* spotkała się również z dużym zainteresowaniem.

Jaka jest ta *Odrzania* Rokity? Bardzo osobista w stylu i bardzo osobista w spojrzeniu. A jednocześnie myląca perspektywę opisu: Rokitowa *Odrzania* to nie *Odrzania*... Traktuje bowiem nie tylko o ‘regionie nad-odrzańskim’, lecz dołącza do niego również dalekie od Odry Gdańsk czy Elbląg. Nawet mazurski Ełk jest dla niego częścią Odrzania. Jego książka jest jednak... wyznaniem wiary; tak to sam formułuje: „Ja wyznaję Odrzanię” (122).

Rokita chce (nazwane jego zdaniem propagandowo) ‘Ziemie Odzyskane (dla niego: „Ziemie Uzyskane”, 9) niejako oswoić, ‘udomowić’ dla Polski. A z pewnością ‘udomowić’ dla siebie samego, urodzonego w 1989 r. w Gliwicach, „na samym skraju Ziemi Odzyskanych” (11). Warto przy tym podkreślić, że „Ziemie Odzyskane” pojawiły się już wcześniej: w dekreście prezydenta Ignacego Mościckiego z października 1938 r. (w odniesieniu do Śląska Cieszyńskiego). Po wojnie sięgają one nie tylko (postulowanego już przez Romana Dmowskiego w 1918 r.) Opola czy Słupska, lecz Zgorzelca i Szczecina<sup>2</sup>. Są ‘poniemieckie’, a przez to dla Rokity (i nie tylko) intrygujące. I opisuje je w swoim własnym, nie-codziennym stylu.

*Odrzanię* czyta się... wartko... Styl opowieści (bo to oczywiście opowieść) urzeka. Jak na przykład wtedy, gdy autor pisze o „jeszcze parującej zupie” pozostawionej przez niemieckich uciekinierów z tej ziemi, gdzie „żyto niemieckie, a wódka z niego polska, śliwka niemiecka, a dżem z niej polski, świnia niemiecka, a z niej polska kaszanka, krowa niemiecka, a mleko z jej wymion tryska polskie” (68). Lub kiedy jest zdziwiony tekstem z Polskiej Kroniki Filmowej z 1946 r. o „tradycyjnym święcie winobrania” w Zielonej Górze (72) w zaledwie kilkanaście miesięcy po przybyciu tutaj Polaków.

Ale w trakcie lektury pojawiają się liczne pytania.

<sup>1</sup> Zbigniew Rokita, *Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych*, Znak. Litera nova, Kraków 2023, 314 ss.

<sup>2</sup> Już w *Kajś* Rokita zwraca uwagę, że przed wojną były plany (ONR) ustanowienia granicy polskiej na Odrze i Nysie Łużyckiej (Rokita 2020, 93).

Na przykład o to, czy Rokita ma rację, pisząc zaraz na początku, że na Polsce brudzy nowych granic „goją się jak na psie” (11)? Naprawdę? Warto to sprawdzić, jadąc *dzisiaj* z Grajewa do Elku. No i czy faktycznie Polacy uważali się w 1945 r. za zwycięzców wojny (16)? Chyba nie...

Albo o ‘poniemieckość’ bez Niemców... Rokita cytuje opinię historyka Grzegorza Straucholda, że Polska usuwając Niemców z tych terenów nie popełniła błędu Czechosłowacji z 1918 r., gdy ta przyłączyła do swojego państwa zamieszkały przez Niemców tzw. Kraj Sudetów” (19). Ale: gdyby zgodziła się wówczas na włączenie tych ziem do Austrii, to po pierwsze zanegowałyby swoje historyczne prawa do nich, a po drugie pozbawiłaby się strategicznych militarnie granic<sup>3</sup>.

Rokita cytuje też pytanie Straucholda: „Co to znaczy być pod polską administracją?”. I przytacza jego auto-odpowiedź: „To potwór językowy” (22). Historyk powinien jednak rozumieć tę (zachodnio-)niemiecką formułę prawną; chyba, że stosuje tu chwyt erystyczny... Rokita powraca do tej kwestii dalej, pisząc o dawnych podręcznikach zachodniemieckich, w których są „Niemcy Zachodnie”, „Niemcy Środkowe” i „Niemcy Wschodnie” (167) – czyli ‘Ziemie Odzyskane’. Germanista chętnie zwróci uwagę na fakt, że również w zjednoczonych Niemczech są ślady tej postawy. Po 1945 r. powstały gazety: Zachodniemiecka, Północniemiecka, Południowoniemiecka... I były też ‘Środkowoniemieckie Najnowsze Wiadomości’. A także stacje radiowe: północna, zachodnia, południowozachodnia, oraz... środkowa: *MDR, czyli Mitteldeutscher Rundfunk*. Istnieje do dzisiaj – i obejmuje *wschodnie* tereny Niemiec.

Sam Rokita używa pojęcia „drugi w XX wieku rozbiór Niemiec” (24). To zdecydowanie niewłaściwe sformułowanie, podobnie jak fraza o Stalinie jako „nieco zniewieściałym zwalistym ogrodniku [który ma] rękę do deportacji i mordów” (31). I nie ma też racji pisząc, że tuż po wojnie był krótki okres, „gdy już nie nęka Polaków nazizm, ale jeszcze nie nęka komunizm” (27). Było inaczej: już od przekroczenia w styczniu 1944 r. pod Sarnami dawnej granicy polskiej przez Armię Czerwoną zapanał terror komunistyczny, rozciągający się później aż do Odry – a potem aż pod Lubekę i za Erfurt. A gdyby ta armia poszła dalej – patrz ciekawe uwagi Rokity o Paryżu jako Mołotowgradzie czy Barcelonie jako Sowietu (93) – to poznaliby go też mieszkańcy Europy Zachodniej. Tu trafna jest uwaga Rokity w kontekście wpływów komunistów na Zachodzie, że Rosjan najbardziej lubią ci, którzy ich nigdy nie widzieli (94). Potrzebne są tylko dwie korekty: zimna wojna nie była rywalizacją z komunizmem, lecz z sowietyzmem; słowo ‘Rosjanie’ lepiej zaś zastąpić słowem ‘bolszewicy’, ewentualnie ‘stalinowcy’. A przykład Francji (25% zwolenników ZSRR, więcej niż USA, 95) nie jest dobry: Francja od dawna była pro-rosyjska (również za carów), no i nie pałała miłością do Ameryki i jej kultury<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> Więcej o sytuacji 1918 r. w Czechosłowacji zob. Žáček 2004, 304–308. Warto też podkreślić, że władze powojennej Polski nie były odosobnione w dążeniu do usunięcia ludności niemieckiej. To samo postulowały Czechosłowacja (Staněk 1991) czy Holandia (Bogaarts 1996).

<sup>4</sup> Na marginesie: w Czechosłowacji miał w lutym 1948 r. miejsce ‘komunistyczny przewrót’, jak mówili jedni, lub ‘Zwycięski Luty’ (Vítězný Únor) ludu pracującego, jak mówili drudzy. Formalnie (już drugi) rząd komunisty Klementa Gottwalda był legalny (95), ale: nacisk, czy wręcz szantaż Stalina (wraz z próbą zamachu trotylowego w 1947 r.) pozbawiał go znamion legalności.

W kontekście przyłączenia do Polski nowych ziem jedna kwestia wymaga korekty: Gdańsk. Pisząc o wojennym „gdańskobójstwie” (128) i późniejszej odbudowie przedstawia Rokita tezy dość dyskusyjne. To prawda, że Gdańsk został odbudowany nowocześnie-historycznie (128), ale i z pewną pieczołowitością (inaczej niż kosztornie zabudowana starówka Malborka obok krzyżackiego zamku, o czym Rokita pisze fantastycznie na końcu swojej książki, 289–291). Ale nie jest prawdą, że był ‘nie całkiem polski’ i musiał zostać ‘spolonizowany’. Rokita pisze: „Gdańsk przed wojną miał sporo z polsnością jednak wspólnego” (131). „Sporo”? Nie: *był* do momentu I rozbioru ‘perłą w koronie Polski’; wystarczy przeczytać Edmunda Cieślaka *Historię Gdańska*. A w 1918 r. Polska domagała się – zasadnie – jego zwrotu.

Charakterystyczne, że Rokita zalicza Gdańsk do swojej Odrzaniai, a jednocześnie pisze o jego ‘nie-odrzańskości’ (125). Tak – bo to *Wiślania*. A kiedy porównuje jego odbudowę z odbudową Legnicy, „a nawet Wrocławia” (131), to warto wskazać, że Legnica nie była tak zburzona, zaś we Wrocławiu obok spustoszeń ostatnich trzech miesięcy wojny były też spustoszenia kilkunastu lat powojnia (o czym pisze jakieś 150 stron później, przywołując opinię wrocławskiego historyka Jakuba Tyszkiewicza o miliardzie wywiezionych do Warszawy cegieł, 261). Przy okazji: zdjęciu ilustrującemu stan ‘nie-odbudowy’ towarzyszy komentarz „Uwielbiam te odrzańskie miejsca po brytyjskich bombach...” (124). Ale na zdjęciu widnieje Wrocław, a ten nigdy nie był bombardowany przez Brytyjczyków<sup>5</sup>.

Skoro już jesteśmy przy Wrocławiu... Ważną kwestią są nazwy miejsc ‘odrzańskich’: dawniej niemieckie, później polskie. Rokita pisze o własnym mieście: „Gleiwitz intronizowane na Gliwice” (42). Nie: Gliwice i przed wojną tak się nazywały – dla Polaków. Podobnie Wrocław; wystarczy spojrzeć na polskie mapy sprzed II wojny światowej. A stwierdzenie, że tuż-powojenna pocztówka z katedrą we Frankfurcie nad Odrą została opisana jako katedra „w Słubicach” przez jakiegoś *fantastę* (162) jest *a-historyczne*. Dla ówczesnych Polaków cały ‘Frankfurt’ był ‘Słubicami’, podobnie jak cały ‘Stettin’ był ‘Szczecinem’. Warto poczytać np. Edmunda Osmańczyka *Sprawy Polaków*; wtedy również kwestia Lubuszczyzny, określanej przez Rokitę (zasadnie) mianem „największego Frankensteina Ziem Odzyskanych” (237) byłaby bardziej zrozumiała. Choć stwierdzenie, że ta pochodząca od leżącego w Niemczech miasteczka Lebus nazwa brzmi tak samo, jak brzmiałoby niemieckie „województwo szczecińskie” czy litewskie „województwo suwalskie” (238), nie jest słuszne. Bo wszak istnieje ‘Pomorze Przednie’ oraz ‘Punskas.pl’ (z ciekawie narysowaną mapą Litwy).

Idźmy dalej: warmiński Olsztyn (193) dawniej też się tak nazywał – po polsku (a po niemiecku oczywiście, również dzisiaj: Allenstein); Szczecin także<sup>6</sup>. A ‘Leipzig’ jest dla Polaków i dzisiaj ‘Lipskiem’, choć nie ma przecież zakusów ‘spolonizowania’ tego saksońskiego miasta. Przy tym: Szczecin został (po niejakiach ‘perturbacjach’)

<sup>5</sup> Wrocław aż do 1945 r. uznawany był za najbezpieczniejsze niemieckie miasto, zwane ‘schronem przeciwlotniczym Niemiec’ (*Luftschutzkeller von Deutschland*).

<sup>6</sup> Ciekawie konstruuje Rokita nazwę „Szczettin” (242), w ślad za (dwukrotnie wydawanym: 1996, 2015<sup>2</sup>) *Bresławiem* wrocławskiego badacza kulturowego Andrzeja Zawady.

zgodnie z umową poczdamską ostatecznie przyznany Polsce. Z czego wypływa jasna odpowiedź na (przytaczane przez Rokitę nie tylko ironicznie) pytanie: „Na którym brzegu Odry leży Szczecin?”. Oczywiście „na prawym” (147).

Rokita pisze o „wyżymaniu Odrzaniu z tych wszystkich sparszywiających umlautów” i tworzeniu kilkudziesięciu tysięcy nowych nazw (77); mógłby przy tym wskazać na Stanisława Rosponda, językoznawcę tworzącego te nazwy. Pisze o „groteskowej polonizacji” – ale dodaje zaraz, że rozumie „ludzką potrzebę zakorzenienia” polskich osadników. I stwierdza, bardzo celnie, że tablice w stylu „W 1847 roku oglądał [wrocławski] Plac Solny Wincenty Pol” wcale nie świadczą o polskości Wrocławia; w takim ‘czytaniu narodu’ o wiele bardziej polski byłby Paryż (107). Tam zaś, gdzie ‘ślady polskości’ (w rozumieniu propagandy powojennej) najbardziej byłyby widoczne, czyli w piastowskim Brzegu (gdzie w XVII wieku zmarł ostatni Piast, niemieckojęzyczny protestant), Rokita rozwija intrygującą ‘post-historię’: gdyby potomkowie tego Piasta dożyli 1945 r., z pewnością by uciekli, a polska propaganda „miałaby twardy orzech do zgryzienia” (115). Świetne jest wskazanie Rokity, że ‘piastowska przeszłość’ ten jeden raz została ukryta: nazwa zakładów cukierniczych „Piasten” została usunięta i zmieniona na „Odra”.

Można by też zapytać, dlaczego Rokita nazywa Kostrzyn nad Odrą „polską Hiroszimą” (83), skoro to hitlerowcy doprowadzili do niemal całkowitego zniszczenia tego miasta (zdjęcia na s. 82 są niezwykle wymowne; przy okazji: nie jest prawdą, że nikt w tym mieście nie mieszka...). A także, dlaczego 1989 rok nazywa ‘wiosną ludów’ (183), skoro to Jesień Ludów.

Można by zadać jeszcze więcej pytań i przedstawić więcej wątpliwości... Ale Rokita ma też wiele celnych spostrzeżeń.

Ma rację przytaczając stary dowcip, że Austriacy skutecznie przekonali świat, że Hitler był Niemcem, a Beethoven Austriakiem (15). Trafnie też stwierdza, że Niemcy tuż po wojnie być może nie dlatego przeklinali Hitlera, że był ludobójcą, ale dlatego, że „przegrał im wojnę” (45).

Ma też rację odnośnie zakłamanego propagandowo pojęcia ‘repatriacja’: to „ponury żart” (26) dla ludzi, którzy porzucają własną ojczyznę i jadą do cudzej. I słusznie rozprawia się z mitem „lwowskiego Wrocławia” (68–69). Tu tylko jedno sprostowanie: nie było „Polski środkowej”, lecz były ‘województwa centralne’ (a wśród nich, tak, tak: białostockie).

I świetnie podkreśla, w rozmowie z Andrzejem Zawadą, odczucia tych przybyśców ‘centralnych’ i zabużańskich’, gdy widzieli oni na nowym miejscu wanny z ciepłą wodą (36). Podobnie celne jest spostrzeżenie, że nie tylko Polacy, ale i mieszkańcy biednych terenów Portugalii, Włoch, Hiszpanii, Skandynawii, a nawet Francji zyskaliby na przeniesieniu się na te tereny (63). Choć jednocześnie nieco wcześniej ‘wczuwa’ się w ducha „chłopów”, którzy w Odrzaniu zajmowali „najprostsze chaty, bo przypominają im poprzednie domy” (62). Tak było... A gdy w tych (wcale nie) ‘najprostszyc chatach’ popsuły się sprzęty domowe – nie umieli ich naprawić... Ślad tej historii znajdziemy prawie 200 stron dalej (bo Rokita niestety dość często się powtarza w swojej opowieści), gdzie jest mowa o „strzępach cywilizacji w porzuconych młockarniach i zamkach” (217). Jest też w *Odrzaniu* dłuższa opowieść o grobach;

niemieckich grobach... A raczej: o ich nieistnieniu, zniszczeniu, zapomnieniu – i przywracaniu pamięci, przez Sebastiana z „hałdy niemieckich nagrobków” (271) we Wrocławiu, który „więcej [cmentarzy] zniszczył, niż musiał” (279).

Rokita ma zdecydowanie rację, gdy pisze, że „wraz z przyłączeniem w 1945 r. Ziemi Odzyskanych trwa najdłuższy w dziejach Polski okres, gdy ma ona z grubsza te same granice i gdy wewnątrz nich nie toczy się wojna” (25). Wprawdzie nie z powodu przyłączenia tych ziem, ale istotnie: już trzy pokolenia żyją w pokoju; nigdy dość podkreślania tego. W tym kontekście nie razi uwaga o „tragedii dzieci z Volkssturmu” (120) czy opis reakcji na zdjęcie ze (świetnej) strony *Wratislaviae Amici*, wskazane mu przez wrocławskiego badacza Jacka Grębowca, przedstawiające „dwóch uśmiechniętych młodych chłopców [w za dużych hełmach], pewnie z hajotów” (222) – nigdy dzieci (również „Mały Powstaniec” warszawski) nie powinny walczyć na wojnie.

*Odrzania – Wiślania...* Kapitalne jest stwierdzenie Rokity, że w jego szkolnych czasach (czternastu ministrów kultury; wszyscy z Wiślanii) kazano mu czytać utwory kilkudziesięciu twórców, ale żaden z nich (!) nie mówił o jego Odrzaniu (202). I dodaje: „Mnie nie chciano spolonizować, ale zwiślanic” (203)<sup>7</sup>.

Po lekturze Rokitowej *Odrzaniu* można by wskazać kilka uzupełnień – właśnie lekturowych. Wśród nich: zebrane przez Mirosława Maciorowskiego pod tytułem *Sami swoi i obcy* „reportaże z Kresów na Kresy” (Warszawa 2011), wspomnienia Joanny Konopińskiej *We Wrocławiu jest mój dom* (Wrocław 1991), historyczne przedstawienie *Wrocławia* przez Teresę Kulak (Wrocław 2006) czy naukowe opracowanie *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959* pod redakcją Grzegorza Hryciuka (Warszawa 2008). W nich jest być może część odpowiedzi na pytanie Rokity, czy ‘odrzańskość’ może kiedyś z ‘wiślanością’ wygrać (286). On sam odpowiada: *Jein*.

Czas na podsumowanie. *Kajś* było świetne – *Odrzania* aż taka nie jest... Ale książka ta jest z pewnością bardzo interesującym spojrzeniem na te regiony dzisiejszej Polski, które Rokita opiewa w sposób wręcz liryczny: „Znam jedyne piękno, które wymyśliło się w Polsce samo i którego nie ma nigdzie indziej na świecie. To piękno Odrzaniu” (119–120). Jego książka, wszystkie w niej ujęte perspektywy, pobudzają do dyskusji. Dlatego warto ją przeczytać...

## Bibliografia

- Bogaarts, M. D., „Ressentimenten en realiteitszin in Nederland 1945–1050”, w: Willenga, F. (ed.), *De Duitse Buur. Visies uit Nederland, België en Denemarken 1945–1995*, Nederlands Instituut voor Internationale Betrekkingen Clingendael, Den Haag 1996, 6–41.
- Cieślak, Edmund, *Historia Gdańska* t. III, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1993.
- Hryciuk, Grzegorz, *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem Polski. Polacy, Żydzi*,

<sup>7</sup> To się ostatnio (delikatnie) zmieniło: na liście lektur jest Olga Tokarczuk.

- Niemcy, Ukraińcy, Demart S.A., Warszawa 2008.
- Konopińska, Joanna, *We Wrocławiu jest mój dom. Dziennik z lat 1946–1948*, Biblioteczka „Nowego Życia”, Wrocław 1991.
- Kulak, Teresa, *Wrocław (A to Polska Właśnie)*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2006.
- Maciorowski, Mirosław, *Sami swoi i obcy. Reportaże z Kresów na Kresy*, Biblioteka Gazety Wyborczej, Warszawa 2011.
- Osmańczyk, Edmund, *Sprawy Polaków*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice, 1983.
- Rokita, Zbigniew, *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2020.
- Staněk, Tomáš, *Odsun Němců z Československa 1945–1947*, Academia – Naše Vojsko, Praha 1991.
- Zawada, Andrzej, *Bresław. Eseje o miejscach*, Ośrodek Kultury i Sztuki, Wrocław 1996, 2 wyd.: *Drugi Bresław*, Oficyna Wydawnicza ATUT, Wrocław 2015.
- Žáček, Rudolf, *Dějiny Slezska v datech*, Nakladatelství Libri, Praha 2004.